Cena egz. 10 gr
Rok V Tarnów, dnia 5 września 1937 r. Nr 36

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Dzieci wiejskie

Dzień sierpniowy na wsi. W polu pracy co niemiara. Jedna robota drugą ściga. Uwijają się też wszyscy, nie pozwalając sobie nawet na chwilę wytchnienia. Koło domów same tylko dzieci się widzi. Przy jednym siedzi ich czworo na podwórzu. Drzwi zamknięte. Mógłby kto zły wejść i z łatwością niejedno sprzątnąć; takie przecież maleństwa nie upilnują. Głodne to i wynędzniałe. Siedzą tak od wczesnego rana. Pora obiadowa już dawno minęła, a z pola nikt nie wraca. Zaharowani robotą rodzice nie pamiętają, by zajrzeć na pozostawione samotnie dzieci, dać im w porę posiłek, kilka serdeczniejszych słów przemówić. Będą tak długo jeszcze głodne czekały...

—

Przy drugim domu stawek z brudną, cuchnącą wodą. Mącą ją co pewien czas gęsi i kaczki. Koło niego bawią się rozochocone kilkoletnie podrostki. Są same, bez nadzoru, bo rodzice zajęci gdzieś tam na dziesiątym stajaniu wiązaniem owsa, więc gonią się hałaśliwie. Co chwilę wchodzą do stawku, nabierają w usta wstrętnej wody i ścigając się, zlewają się nią po głowie, oczach, sukienkach. Nim wróci z pola mamusia, włosy i ubranka na słońcu wyschną i nigdy się nie dowie, skąd dziecko nagle skarży się na boleści w żołądku lub pieczenie w zaczerwienionych oczach.

—

Po rozmokłej od deszczu drodze, po dołach i fosach, grupki małych zuchów, ubazgranych wyżej kolan, ciapciają bosymi nóżkami i uganiają na oczach rodziców, którzy swoją robotą zajęci, nie zwracają na to uwagi. Dopiero gdy dziecko przyjdzie do domu ze skaleczoną na szkle nogą lub płacząc pokazuje na głęboko w skórę wbitą drzazgę, wtedy krzyki, karcenia, przestrogi. Nic tedy dziwnego, że teraz w lecie trudno zobaczyć na wsi dziecko w pastuszym wieku, coby nie kuśtykało to na tę, to na drugą nogę. Każde ma ranę, odbit, spuchnięcie. I tak aż do zimy.

—

Przed nadciągającą burzą pastuchy z pośpiechem spędzają bydło z pola. Na jednej miedzy przestraszona i bezradna krzyczy straszliwie sześcioletnia dziewczynka, trzymając na powrozie dwie krowy i zaganiając nadto małe, wolno puszczone cielę. Na próżno tarmosi się z nimi biedactwo, co chciałoby je mimo grozy burzy jeszcze zatrzymać, bo lęka się krzyku matki, że je może za wcześnie lub niepotrzebnie z pola przygnała. A tu burza coraz bliżej, wichura się wzmaga, błyskawice przerażają. Wychodzi wreszcie z domu do biednego dziecka matka, lecz zamiast je uspokoić, pocieszyć, wsiada na nie rozwścieczona, że tyle wrzasku i płaczu bez powodu robi. Bez powodu! I to ma być matczyna wyrozumiałość, łagodność?

—

Niedziela. Na sumę drogą przez wieś zdążają pojedynczo i grupkami gospodarze, kobiety, dorosła młodzież.Tylko dziatwy w wieku od 8 do 15 lat nie widać. Wszystka pozostaje w domu. Nie ma bo co godziwszego na siebie wdziać; przecież w tych podartych, zabrudzonych, powszednich łachmankach nie może się pokazywać w kościele. A czy nie można by tym małoletnim „domownikom", których przecież także obowiązuje trzecie przykazanie, sprawić na ten cel choćby skromną przyodziewę? Czy naprawdę taka już ostatnia w domu bieda? A dlaczegóż to starsza córka, że to już po weselach za drużkę bywa, taka wystrojona do kościoła poszła? Czemu dla niej na wszystko się znajdzie, na każdym jarmarku różnorakie materie, chustki, szale, wstążki, ozdóbki rozmaite się sprawia, a o innych w domu zupełnie się zapomina i gdy tamta coraz to w innej sukni na sumie i nieszporach się w każdą niedzielę przekazuje, to ci przez całe miesiące kościoła i nabożeństwa nie widzą?

—

Przykładów takich, świadczących o wielkim ze strony rodziców zaniedbaniu wychowania dzieci, można by przytaczać tysiące. Kto zna wieś, życie i obyczaje jej obserwuje, tego musi uderzyć widok tych tak licznych wszędzie gromadek dzieci dwu- pięcio- dziesięcioletnich, tak straszliwie zaniedbanych i opuszczonych. Żyją one istotnie w opłakanych warunkach. W okresie, kiedy najwięcej wymagają od rodziców opieki, poświęcenia, najmniej ich doznają. Stale one wszystkie jak najnędzniej ubrane, zabrudzone, bezkrwiste i chorowite. Do lat jakich sześciu pląsze się to cały dzień bez żadnego nadzoru koło obory, po gościńcu i fosach przydrożnych, w kałuży i kurzu bawi, napycha już od czerwca wszelkiego rodzaju zieleniną. Później, ledwo od ziemi odrośnie, już spełnia różne posługi i roboty w domu i przy gospodarstwie, prowadzi dwie i więcej krów na powrozie na całe godziny codziennie w pole. W zimie rzadko które ma własne buciki i cieplejsze okrycie. Z tych też powodów prawie żadne nie uczęszcza regularnie do szkoły. O ich rozwój umysłowy jak najmniej się dba. Jakże rzadko na wsi rodzice lub starsze rodzeństwo przynagla je do książki, zachęca, poucza. O takich lekcjach domowych, rozmowach, opowieściach, przykładach, w plastyczny, przystępny dla umysłowości dziecka sposób podających pewną naukę, wskazówkę, wiadomość o życiu i świecie — któż pamięta? Za to nie skąpi się im z byle powodu ustawicznych krzyków, przezwisk, szturchańców, przekleństw, pomstowań.

Nic tedy dziwnego, że nie tylko tyle się zdarza wśród dziatwy wiejskiej fizycznego cherlactwa, ale i umysłowego niedorozwoju. Zasób jej pojęć, wiadomości jest często beznadziejnie ubogi, ograniczony jedynie do znajomości rzeczy z gospodarstwa i najbliższego sąsiedztwa. Słownictwo, wymowność, orientacja nierzadko nawet u tych, co szkołę ukończyli, w najwyższym stopniu nieudolne.

Toteż, jeśli się pragnie widzieć młodzież inną, zdrowszą, światlejszą i lepszą, musi się jej wychowaniu od najwcześniejszych lat, od niemowlęctwa, więcej uwagi, czasu i serca poświęcać. Nie pole, bydło, drób, ale dziecko ma być zawsze najpierwsze i najpilniejsze. Jego wychowania nie można sobie żadną miarą dla różnych względów, potrzeb i wygód upraszczać i ułatwiać. Przez takie bowiem lekceważenie i zbywanie najświętszych obowiązków rodzicielskich, wychowawczych i sobie i dziecku wyrządza się najcięższą krzywdę, której już w późniejszych latach naprawić się nie da. M. S.



SŁOWO BOŻE

EWANGELIA NA 16 NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

Wonczas, gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego faryzeusza w szabat jeść chleb, oni Go podstrzegali; a oto człowiek niektóry opuchły był przed Nim. A Jezus odpowiedziawszy rzekł do biegłych w zakonie i faryzeuszów, mówiąc: „Czy godzi się w szabat uzdrawiać“? Lecz oni milczeli. A on ująwszy uzdrowił go i odprawił. A odpowiadając, rzekł do nich: „Kto z was, którego osieł, albo wół wpadnie w studnię, nie wyciągnie go wnet w dzień sobotni“? I nie mogli Mu na to odpowiedzieć. I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, przypatrując się, jako pierwsze siedzenia obierali, mówiąc do nich: „Gdy będziesz wezwany na gody, nie siadajże na pierwszym miejscu, aby snadź nie wezwano znaczniejszego nad ciebie, a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: „Daj temu miejsce“! A wtedybyś ze wstydem począł mieć ostatnie miejsce. Ale gdy będziesz wezwany, idź, usiądź na pośrednim miejscu, że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: „Przyjacielu, posiądź się wyżej“. Wtedy będzie tobie chwała przed społem siedzącymi. Bo wszelki, który się wynosi, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony“. (Łuk. 14).

■

Cierpienia sprawiedliwych w świetle Opatrzności Bożej

Jeśli jest Opatrzność Boża — to dlaczego pozwala, że tak często cierpi człowiek dobry?

Naprzód jedna uwaga. Z tą dobrocią bywa nieraz rozmaicie. Za dobrego uważa się niejeden już wtedy, gdy publicznie, zewnętrznie żadnego czynu podłego, grzesznego się nie dopuścił. Ale Bóg, który zagląda do serca, widzi u takiego, niby dobrego zewnętrznie, wiele grzechów, popełnionych skrycie, albo pragnieniem, myślą... Nie jest już więc taki dobry, za jakiego się ma i Bóg za skryte, tajemne grzechy słusznie zupełnie karze go cierpieniem.

Ale weźmy człowieka prawdziwie dobrego — dlaczego i taki cierpi, mimo że jest Opatrzność Boża.

Naprzód dlatego, że dobry żyje wśród złych. Bóg, karząc złych, nie robi zazwyczaj wyjątku dla dobrych, którzy są zmieszani ze złymi. Gdy jest powódź, gdy jest długa posucha lub słota — cierpią wszyscy rolnicy, którzy w danej miejscowości mieszkają — tak dobrzy, jak i źli.

Gdyby Bóg chciał od klęsk i cierpień ochraniać dobrych, musiałby bardzo często czynić cuda. Musiałby ustawicznie wkraczać w działanie sił przyrody. Tego Bóg nie chce z mądrych powodów. Zresztą wtedy cud przestałby być cudem — co bowiem często się dzieje, nie jest już zdarzeniem nadzwyczajnym, niezwykłym, cudownym.

Gdy Pan Bóg dopuszcza, że cierpi sprawiedliwy człowiek, ma w tym rozmaite, mądre zamiary, plany.

Wiadomo, że nawet za najmniejszy grzech należy się pokuta. A grzechy powszednie trafiają się i w życiu dobrego człowieka. Aby oszczędzić takiemu stokroć gorszych cierpień w czyśćcu — Bóg tu oczyszcza sprawiedliwego.

Znoszenie cierpień mnoży sprawiedliwemu zasługi na niebo.

Kiedy indziej znowu cierpienia chronią sprawiedliwego od grzechów i zepsucia. Bóg widzi zarodki grzechu, zanim one się uzewnętrznią, wcześniej w każdym razie, niż je zauważy sam człowiek. Zawczasu w takim wypadku zapobiega. Zsyła, albo dopuszcza cierpienie i ratuje duszę. Któż zbadał myśli Boże!

Cierpienie nie dozwala człowiekowi sprawiedliwemu utonąć w doczesności. Gdy człowiekowi dobrze się powodzi, ma pełno rozkoszy, bogactwa — nie bardzo myśli o wieczności, nie tęskni za Bogiem, za niebem. Przywiązuje się do ziemi i jej przyjemności i zaniedbuje pracę nad swoim zbawieniem. Cierpienie wnet go z tego przywiązania niebezpiecznego wyleczy. W cierpieniu chętnie człowiek ogląda się na Boga, u Niego szuka pomocy i przekonuje się doświadczalnie, że ziemia nie jest jego ojczyzną. Nasz pisarz polski, Kraszewski, pisze w jednej swojej książce: „Szczęście przywiązuje nas do ziemi, ze skrzydeł odziera, tworzy z nas istoty pospolite, chłodne, a boleść podnosi, umacnia i dźwiga“

Przez cierpienie daje Bóg sprawiedliwemu sposobność do ćwiczenia się w cnotach najwznioślejszych. A u Boga jeden uczynek cnotliwy cenniejszy jest, niż wielkie nawet dobra ziemskie. Któż policzy bohaterskie poświęcenie i ofiary matek, pochylonych nad łóżeczkiem chorego dziecka, albo Sióstr Miłosierdzia nad chorymi w szpitalu? Te ofiary są przykre, bolesne, ale kiedyś staną się jakby drogimi kamieniami w koronie niebieskiej. Gdyby nie było nieszczęść, nie byłoby tysięcznych uczynków miłosierdzia, nie byłoby bohaterskich wysiłków ze strony ludzi, by te nieszczęścia łagodzić, zabliźniać. Mówią, że potrzeba jest matką wynalazków, — pamiętajmy, że cierpienie jest matką najpiękniejszych cnót.

Nie trzeba więc wyrzekać, że Bóg źle postępuje, gdy dopuszcza cierpienia na ludzi dobrych. Z przytoczonych kilku uwag widać, że cierpienie wielką rolę spełnia w życiu ludzkim, że jest w ręku Boga narzędziem wielkich rzeczy... **P.**

■

Wrzesień

5 N. **16 po Ziel. Św. Św. Wawrzyniec Justynian,** arcybiskup i patriarcha wenecki, odznaczał się wielką pokorą i gorliwością pasterską.

6 P. **Św. Ansgar** i inni Patronowie szwedzcy doznają w Polsce czci od dawnych czasów.

7 W. **Bł. Melchior Grodzicki,** gorliwy pracownik na niwie Bożej, urodził się w Cieszynie. Został zamordowany przez zbirów heretyckich w r. 1611.

8 Ś. **Narodzenie Najśw. Marii Panny** — święto odpustowe parafii katedralnej w Tarnowie.

9 C. **Św. Gorgoniusz,** dworzanin cesarski, przyjął chrześcijaństwo i licznych swoich kolegów nawrócił. Został za cesarza Dioklecjana okrutnie umęczony.

10 P. **Św. Mikołaj z Tolentino,** wyznawca, szczególnie umiłował modlitwę i pokutę.

11 S. **ŚŚ. Prot i Jacek,** bracia, zostali za wiarę świętą ścięci toporem.

Cudowny obraz Matki Bożej w Zawadzie

W Zawadzie koło Dębicy, na małym wzniesieniu, stoi kościółek, przyprószony siwizną minionych wieków. W kościele tym znajduje się cudowny obraz Najśw. Marii Panny.



Cudowny obraz Matki Bożej w Zawadzie.

Narodziny kultu Bożej Rodzicielki w cudownym obrazie przypadają na odległe wieki. Około 1570 r. był on własnością możnej rodziny Ligęzów, których wielkie posiadłości znajdowały się na terenie Zawady i okolicznych wiosek. Już w komnatach tejże bogobojnej rodziny zasłynął łaskami. Kiedy zainteresowanie tym obrazem poczęło szerzyć się wśród wszystkich warstw ludności, wybudowali Ligęzowie kapliczkę i tam umieszczono obraz, do którego garnęły się rzesze wiernych. W roku 1590 nabożeństwo do Matki Boskiej „na górze Bobrek" było już tak rozpowszechnione, iż zachodziła potrzeba sprowadzenia kapłanów, którzyby otoczyli czułą opieką ubogą kapliczkę i służyli potrzebom religijnym coraz to liczniej przybywających pielgrzymów. Przez pewien jednak czas przyjeżdżali do Zawady księża z Lubziny, do której to parafii Zawada podówczas należała. W roku 1616 osiedlili się tu OO. Augustianie z Krakowa, nie mając jednak żadnego utrzymania, zmuszeni byli w roku 1626 opuścić tę miłą placówkę.

Osierociała zawadzka kaplica na trzy lata, potęgowało się jednak przywiązanie i nabożeństwo do Matki Bożej w cudownym obrazie. Na prośbę i naleganie wszystkich, w roku 1629 sprowadził Stanisław Ligęza świeckich kapłanów, odpowiednio ich uposażył i oddał duchownej ich pieczy kaplicę z cudownym obrazem. Za ciasną i zbyt skromną okazała się ta kaplica. Achacy Ligęza, powodowany wdzięcznością do Matki Boskiej Zawadzkiej za cudowne uzdrowienie syna Kazimierza, wybudował w latach 1646—1656 nowy kościół, który przetrwał do czasów dzisiejszych. Rok 1654 głośnym echem odbił się w dziejach Zawady i całej okolicy. W roku tym ks. biskup krakowski Piotr Gembicki uznał obraz Najśw. Marii Panny w Zawadzie za cudowny, na mocy zaprzysiężonych zeznań przed komisją biskupią, specjalnie w tym celu delegowaną.

W roku 1791 zorganizowano i erygowano parafię, a zawadzki kościół stał się parafialnym.

Kiedy po rozbiorach zawisła boleśnie nad ziemią polską hańbiąca niewola, chciwy i bezbożny rząd austriacki zwrócił specjalną uwagę na cudowne miejsca, by w nich nasycić się świętokradzką zdobyczą i łupem naczyń i paramentów kościelnych. W roku 1796, tuż przed Bożym Narodzeniem, nie wahano się nawet wyciągnąć ręki do cudownego obrazu. Wśród płaczu parafian zabrano z niego srebrną sukienkę i 30 drogocennych wotów. Nie utrwalił jednak rząd austriacki złupionym złotem i srebrem wielkości i potęgi swej monarchii.

Od roku 1880 aż do czasów wojny światowej każdy niemal rok obfitował w nadzwyczajne łaski i cuda, toteż można było wszcząć starania o ko-



Kościół parafialny w Zawadzie.

ronację i otrzymać na nią pozwolenie z Rzymu. Całą tą sprawą żywo zainteresował się Pasterz diecezji tarnowskiej, Ks. Biskup Dr Leon Wałęga.

Dnia 15 maja 1913 r. przyjechała do Zawady komisja biskupia, celem zbadania całej sprawy, związanej z koronacją cudownego obrazu.

Pod przysięgą zeznawało 11 osób, które w szczegółowy sposób opowiedziały o nadzwyczajnych łaskach, doznanych w kościele zawadzkim za pośrednictwem Matki Bożej w cudownym obrazie.

Odtąd codziennie niemal Matka Boska w Zawadzie zyskiwała coraz to nowych czcicieli.

Nawet w zastarzałej obojętności pogrążeni, zaczęli budzić się do religijnego życia wśród tak dużego zainteresowania zawadzkim obrazem.

Dnia 13 września 1913 r. wysłała Kuria Biskupia w Tarnowie pismo do Kapituły Watykańskiej w Rzymie z gorącą prośbą całej diecezji o pozwolenie na koronację.

Udokumentowana prośba została pomyślnie załatwioną. W dniu 18 listopada 1913 r. wystosowała Kancelaria Kapituły Watykańskiej pismo do Ks. Biskupa tarnowskiego, zezwalając na koronację.

Burza wojenna, jaka ogarnęła niemal wszystkie narody świata, nie pozwoliła na dokonanie tej podniosłej ceremonii — koronacji.

Wśród i po wojnie nie zapomnieli zawadzcy parafianie o czekającej ich wielkiej uroczystości ku czci Marii.

Pomimo ataku groźnego wroga, Rosji bolszewickiej, która z ogromną armią zbliżała się pod mury Warszawy w roku 1920 i groziła zagładą katolickiej Polsce i całemu chrześcijaństwu, wyznaczono koronację na dzień 8 września 1920 r.

Uroczystość ta była wspaniałą manifestacją wiary ludu polskiego.

Dostojny Celebrans i Koronator Ks. Biskup Wałęga w otoczeniu Księży Biskupów i licznego duchowieństwa, na wielkiej polanie, w oczach tysiącznych uczestników, włożył na głowę Dzieciątka Jezus i Jego Matuchny złote korony.

Tak więc Zawada była przedmiotem powszechnego zainteresowania poprzez wieki.

Obecnie przeprowadza się w Zawadzie odnowienie kościoła, a potrzebne na ten cel fundusze składają wszyscy wierni czciciele Marii.

Z życia

Pouczenia socjalisty

Jakiś socjalista wziął raz biednego chłopa na pogwarkę i nuże go przekonywać do swojej nauki.. Chłop, który nigdy nosa za swoją wieś i sąsiednie miasteczko nie wychylił, nie łatwo pojmuje zasady socjalizmu, co widząc agitator, zaczyna objaśniać mu rzecz na przykładach.

— Uważajcie towarzyszu: macie dwa konie, drugi chłop nie ma żadnego, trzeba tak zrobić, żeby wszyscy mieli czym rolę uprawiać na wspólny pożytek, — a no to gdy będzie rewolucja, oddacie najpierw tego drugiego konia temu, który nie ma żadnego...

— A to bardzo będzie dobrze! Słusznie pan mówi!

— A widzicie! A teraz słuchajcie: macie cztery krowy, a u sąsiada tylko koza. To trzeba będzie, rozumiecie, też te krowy oddać jako wspólne dobro, aby i inni mogli je używać, a przede wszystkim ten sąsiad, który krowiego ogona u siebie nie ma ani na lekarstwo. A potem to tak zrobimy, że wszystkie krowy to będzie własność wspólna, państwowa, a mlekiem od nich będziemy się sprawiedliwie dzielić.

— Podoba mi się ta pańska mowa! Dobre ludzie z was socjalistów. Mlekiem od krów będziemy się dzielili! I masło każdy będzie miał sobie z czego zrobić! A to niech już będzie ta rewolucyja — choćby dziś!

— Czekajcież, jeszcze wam coś powiem. Oto macie dwie świnie... a co wam się stało tak nagle, człowieku?

Przerwał swą mowę socjalista, widząc, jak chłop przy słowach „świnie“ zerwał się jak oparzony i zamachał rękami.

— Świnie?! O świniach niech mi tu pan nie gada, bo świnię to mam, chociaż tylko jedną, ale ona moja i nijakich podziałów, ani rewolucyjów niech mi pan tu z nią nie robi!

Zdurniał socjalistyczny apostoł, a chłop zabrał się i poszedł. Nie chciał już więcej słuchać. Biedak koni nie miał, krowy tak samo, to tam godził się na ich upaństwowienie i co tylko chciał agitator, ale gdy zaczął mówić o jego jedynej świni, na którą aż chucha i od ust sobie dla niej odejmuje, aby tylko najtłustsza się wychowała i aby ją jak najlepiej sprzedał — to już mu było za wiele.

Nic dziwnego: przywiązanie do własności jest nieraz ukryte, ale silne i wychodzi na jaw zawsze, gdy się tę drażliwą strunę ludzkiej natury ukłuje, choćby tylko słowem, bez czynnego nawet jeszcze targnięcia się na własność.

S. Turnau: „Ku lepszej przyszłości“.

Młodzi o starszych we Francji

Północna Francja...

Siedzę w przedziale. Pociąg mknie, zwalnia, staje i znowu w drogę. Jedni wysiedli — drudzy zajmują miejsca.

Obok mnie usiadło trzech chłopców około osiemnastoletnich. Ubrani gustownie, rozmawiają po francusku. Z twarzy można poznać, że to Polacy. Zresztą jedzie ich tu więcej. Opodal rozmawia dwóch starszych mężczyzn po polsku. Jeden ma rysy wybitnie żydowskie.

— Nie zdradzajmy się, że ich rozumiemy — rzecze jeden z chłopców po francusku. — Ten łysy przy oknie to agitator.

Pociąg znowu się po chwili zatrzymał. Dwaj mężczyźni wysiedli.

— Jedzie, żeby bałamucić — wtrąca chłopiec.

— A bo to takich mało!... Zapłacą im dobrze — to robią komunę.

— Panowie pewnie Polacy... Prawda? — pytam po polsku.

— Tak... — Na twarzach zdziwienie i małe zakłopotanie.

— Jak się wam obecnie powodzi we Francji?

— Dobrze... Są teraz urlopy płatne... Ale drogo... Cały zarobek idzie na wikt i przyodziewkę.

— Czy się zmieniło na lepsze, czy na gorsze?...

— W robocie podobno tak nie ścigają, jak dawniej, ale lepiej nie jest. Zmuszają naszych do socjalistycznych i komunistycznych organizacyj. Bojaźliwi płacą na ich politykę... Niektórzy z naszych tak zdziczeli, tak nos podnoszą do góry, jakby nie byli etranżerami (obcokrajowcami). Rozumniejsi Francuzi śmieją się z Polaków, że gdzie ino jaki pochód czerwony, to prawie sami „Polonais" i etranżery. Przekazują się oznakami komunistycznymi i socjalistycznymi, a Francuza rzadko zobaczy, żeby je nosił. Wyśmiewają tacy religię i tych, co jeszcze do kościoła chodzą.

— Dużo też Polaków chodzi do kościoła?

— Ci, co zawsze... Tacy twardzi...

— A wy jak?

— U nas jak się chodziło, tak się chodzi. Drwią sobie z nas, ale jak się takiemu jednemu i drugiemu odpali, to przez parę tygodni daje spokój... Najgorsza ta ciemnota, co ani pisać nie umie. Taki np. O. pisanego nie odczyta, a z żydami urządza zebrania, co tydzień ma inną kobietę, a dzieci jego i żona głód cierpią.

— Ona już też jakiegoś złapała — wtrąca drugi.

— Bo taka sama jak i on... Kiedyś mówiła do J., że ona ta do kościoła nie chodzi i nie pójdzie, bo jej kościół nie da jeść... Wielka pani! W Polsce krowy pasła na pańskim...

— Jaki jest procent skomunizowanych Polaków?

— To zależy od kolonii. W niektórych będzie 15 na 100, są i takie, co pół na pół i jeszcze gorzej. Dużo też jest chwiejnych... raz na tę, drugi na inną stronę się przechylają. Najwięcej psuje „Dziennik Ludowy" (pismo komunistyczne). W niektórych miejscowościach chodzili delegaci francuscy po domach i zmuszali do prenumeraty, grożąc, że jeżeli nie zaprenumerują, to chłop straci pracę... no i tak łapali ludzi. Były np. takie wypadki, jak w L., że kobieta miotłą takiego delegata z domu wygnała i powiedziała: — Idź w pierony, bo jak gadacie, że jest wolność, to ja sobie taką gazetę wezmę, jaką mi się podoba, a nie żebyś mi tu błoto do izby wnosił... Ja ci dam dziennik, aż ci się w nocy przyśni!... I ten delegat ma przed nią respekt. Gdy ją spotka, mówi: — Bonjour! (dzień dobry).

— U nas było tak samo — mówi inny. — Wydali niedawno „Śpiewnik robotniczy". Zaczęli go nosić od domu do domu i zmuszali do kupowania. Kto kupił, to był ich, a kto nie, to faszysta. W tym śpiewniku nic nie ma dobrego — same komunistyczne pieśni, wzywające do buntu i mordowania ludzi. Przyszedł do nas taki Polak, czapki nie zdjął i powiada: — Przynoszę tu śpiewnik!... Każdy go musi kupić, bo jest taki rozkaz!... — Myśmy się z bratem nic nie odezwali, a mamie już się ręce trzęsły. Wzięła śpiewnik... ogląda i mówi: — Takiego nie kupię, bo nie ma ani „Boże coś Polskę", ani „Jeszcze Polska nie zginęła". To chyba nie Polacy drukowali ten śpiewnik — mówi ironicznie...

On w te razy zaczyna wyzywać i powiada matce, że jest ciemna... Jak się matka rozeźliła, jak krzyknie:

— Ja wam tu zaraz rozjaśnię! Czapkę zdjąć z głowy, jak wchodzisz do domu! Nie widzisz, że są obrazy!... Nasłaniec nie miał co robić, bo matka wzięła do ręki warzechę i czapkę zdjął... — A teraz proszę opuścić izbę!... Jak będziecie mieli katolickie książki albo gazety, to przyjdźcie!... Wtedy kupię!... — Wyszedł z przekleństwami... Potem miał mówić: „żeby się taką udało pozyskać dla T. U. R. (Tow. Uniw. Robot. — organ. socjalistyczna), byłoby bardzo dobrze, bo kobieta energiczna i odważna...

— Dużo jest takich odważnych kobiet?

— Jest sporo. Kłócą się z komunistkami przy pompach. Te czerwone się wygrażają, ale nasze nie dadzą się w języku.

— A kto gorszy, gdy przesiąknie tymi zasadami, które komuniści i socjaliści głoszą — mężczyźni, czy kobiety?...

— Kobiety są gorsze... bezwarunkowo gorsze... zwłaszcza takie, które dawniej dla oka od czasu do czasu w kościele się pokazały, gdy miały nowe ubranie. Teraz — hulaj dusza!... Chłopi się napracują, to niejeden rad, że sobie spocznie, a one... szkoda gadać... I to kto?... Mamy taką w sąsiedztwie. Matka jej często pisze z Polski: „tylko dziecko o Panu Bogu pamiętaj" i t. d., a ona sobie z tego kpi i podobnym sobie pokazuje, jacy to jeszcze w Polsce ludzie głupi.

W N. na przykład już wszystko było przygotowane do pierwszej Komunii św. Dzieci się zebrały przy kościele i już miały wchodzić, gdy kilka takich napadło i nie pozwoliło swoim dzieciom pójść do I. Komunii św. Wszystko było naturalnie tak celowo urządzone, żeby w ostatniej chwili ten dzień ośmieszyć i swoją władzę pokazać... I to czynią Polki, które przed laty przyjechały tu za chlebem!...

Pociąg zwalniał... Chłopcy powstali.

— My już tu wysiadamy!...—Przedstawili się.— Jesteśmy studentami z gimnazjum francuskiego.

— Bardzo dobrze, że panowie nieźle po polsku mówicie — powiedziałem.

— To nasze mamy nas tak pilnują...

— I książki, które z Polski otrzymujemy, robią swoje...

R.

Wśród najmniejszych istot

Trzyszcz plamiec (Cicindela campestrio).

Ten znowu owad należy do rozbójników najgorszego gatunku, a to dzięki temu, że zielone zabarwienia, przypominające kolor trawy i długie nogi umożliwiają mu zbliżać się do upatrzonego łupu bez zwracania na siebie uwagi, napadać znienacka i następnie rozszarpywać.

Z prawdziwą jednak chytrością i podstępem uprawia ten mały chrząszcz swe zbójeckie rzemiosło w latach swych młodzieńczych, a mianowicie w czasie, kiedy jeszcze jako larwa rozpoczyna swój żywot. Kopie on sobie wtedy małe kanaliki w piasku, których średnica nie przekracza wymiaru nasionka konopi czyli siemienia („Hanf"), a czasem grochu. Sięgają one w głąb piasku na 30—40 cm. i idą ukośnie w głąb ziemi; poczwarka chowa się w nich w ten sposób, że jej główka sterczy nieco ponad powierzchnię piasku. Ażeby lepiej zwieść swą ofiarę, zasmarowuje sobie tę główkę ziemią.

Do przytrzymywania się na krawędziach wykopanej rurki służą poczwarce dwa haczyki, znajdujące się przy ósmym pierścieniu ciała, których używa jak człowiek żelazek do wspinania się po słupach. Skoro nadejdzie małe stworzonko — mrówka czy t. p. — i nastąpi nieopatrznie na głowę rabusia, nieszczęście jest gotowe. Zapada się wtedy w głąb lochu i dostaje się do szczęk zbójeckich, z których już go nie uwolni żadne najpiękniejsze nawet tłumaczenie się.

W ten sposób spędza ten nicpoń swą młodość po to, aby w dojrzałym wieku kontynuować swój zbrodniczy zawód życiowy, jak to już wyżej opisano.

Mrówkolew.

Między drzewami i wystającymi na powierzchnię ziemi korzeniami drzew, a więc wśród należytej ochrony spotykamy jeszcze jednego bandytę przydrożnego; jest nim mrówkolew (myrmeleon), którego sama nazwa nic już dobrego nie zwiastuje. On też prowadzi w młodości swojej żywot bardzo burzliwy, któremu z punktu widzenia spokojnych stosunków sąsiedzkich można by bardzo wiele zarzucić.

Mrówkolew mianowicie buduje sobie, jako poczwarka, lejek w ziemi. Jak Romulus przy założeniu Rzymu, żłobi on nasamprzód w sypkiej ziemi rowek w kształcie koła w ten sposób, że cofając się wstecz, używa jako świdra swego odwłoku. Materiał ziemny wykopany przy tym usuwa, aby nie było żadnego nasypu, któryby mógł nie dopuszczać owadów do lejka. Do tego celu służy mu na głowie znajdujące się zagłębienie, do którego ładuje ziemię, wysypując ją następnie poza obręb lejka. Ten ostatni powstaje w ten sposób, że każde następne koło (pierścień) jest coraz węższe i coraz to bardziej idzie w głąb; skoro zaś lejek osiągnie przepisaną formę, zakopuje się owad na samym dnie jego nieco do ziemi tak, że tylko szeroko otwarte szczęki i oczy wyzierają łapczywie za zdobyczą. Trochę czekania nie sprawia mu zbytniego kłopotu, bo może wytrzymać i pół roku bez jedzenia. Skoro zaś w końcu zbliży się nie przewidująca niczego mrówka do krawędzi lejka, sypka ziemia zaczyna się z nią w dół usuwać i biedne stworzenie spada bez możności wyratowania się w głąb lejka, gdzie ginie w szczękach rozbójnika. O ileby się natomiast próbowało bronić przeciw spadnięciu i szukało sposobów ucieczki, potrafi na to mrówkolew też sobie poradzić. W oka mgnieniu opuszcza swą głowę jak baran, który idzie do ataku, ładuje na nią piasek i obsypuje nim gramolącą się mrówkę, strącając ją w ten sposób w głąb lejka.

Oto znowu jeden z przykładów, jak w naturze stół jest zastawiony dla wszystkich — nawet najmniejszych stworzonek — aby mogły utrzymać się przy życiu.

Nie wszystkim jednak owadom wiedzie się tak dobrze, jak wspomnianym poczwarkom, którym pożywienie samo prawie wpada do gęby, jakkolwiek czasem trzeba do tego trochę cierpliwości i trochę zachodu. Wiele owadów musi najniezbędniejsze środki życiowe zdobywać — jeśli wolno użyć tego wyrażenia — w pocie czoła; muszą one, jak np. muchy i pokrewne im gatunki, przelatywać w tym celu odległe, duże przestrzenie. Ale i te mają do rozporządzenia w walce o byt nader cenne urządzenia i środki pomocnicze, w szczególności zaś **oczy.**

Oko owada.

Jest ono najdoskonalszym i najbardziej cudownym organem ze wszystkich, w jakie owady są zaopatrzone. Spomiędzy jednak najrozmaitszych form oczu u owadów wyróżnia się jako najbardziej godne uwagi i najdoskonalsze t. zw. oko siatkowe. Składa się ono z olbrzymiej ilości (100, 1000 do 20.000) pałeczkowatych oczek, które na zewnątrz wyglądają jak maleńkie 4 do 6-kątne tafelki, skupione obok siebie, a czyniące pod mikroskopem wrażenie siatki. Te tysiące pojedynczych oczek tworzą powierzchnię półkulistą na głowie owada i są nieruchome. Każda z tych pałeczek podobna jest z wyglądu do lornetki we wszystkich jej składowych częściach i oddzielona jest od innych warstwą pigmentu; wszystkie sterczą niby piszczałki organu w podziurkowanej błonce, znajdującej się na spodniej stronie oka i tworzą mimo wszystko jedną całość, czyli jedno oko, które wskutek swego urządzenia szczególnie nadaje się do patrzenia w dal. Oprócz tego jednak posiada jeszcze mucha t. zw. pojedyncze oczy punktowe, które są przeznaczone do patrzenia z bliskości.

Tak więc pomyślano najdokładniej o wszystkich potrzebach i dzięki temu owad wyśledzi pokarm bez względu na to, czy leży on blisko, czy daleko.

(C. d. n.). Tł. z niem.

Dział młodzieży

Gdzie szczęście prawdziwe?

S. Ludwika, karmelitanka w Saint-Denis, córka Ludwika XV., króla francuskiego, tak mówiła do swych towarzyszek o swoim szczęściu:

„Wierzajcie mi, że daleko szczęśliwszą jestem, niż na to zasługuję. Zyskałam wiele tak pod względem fizycznym, jak moralnym od chwili, jak tu weszłam. Wprawdzie w Wersalu miałam wygodne łóżko, ale w tym łóżku spałam snem często przerywanym. Stół mój był obfity, ale często przy tym stole nie miałam apetytu. Tu prosty siennik służy mi za posłanie, ale na tym sienniku sypiam wybornie. W refektarzu znajduję skromne jedzenie, ale dobry apetyt przyprawia tak doskonale wszystko, co mi podają, iż częstokroć mam skrupuł, czy nie z za wielką przyjemnością spożywam nasze jarzyny.

A co do pokoju duszy, o jakże wielka różnica! Tu z najzupełniejszą prawdą wyznać muszę, że jeden dzień w tym przybytku Pańskim więcej mi przynosi gruntownej pociechy, niż ich tysiąc w pałacu spędzonych. Tu mamy nasze przepisy, ale dwór ma także swoje przy tym daleko cięższe od naszych; a jednak kto mieszka na dworze, musi się mimo wstrętu stosować do nich. Tu np. o godz. 5 wieczorem idę na pacierze, a w Wersalu zawiadamiano mię, że to godzina teatru. Na dworze nigdy nie ma spokojności, ale zawsze są zajęcia, chociaż zawsze te same, czcze i nieużyteczne.

Ileż to pięknych poranków tam zmarnowałam? Część ich zeszła na wypoczywaniu po niemiłych trudach dnia poprzedniego, druga na nudach i słuchaniu natrętów. Tu, przespawszy noc dobrze, chętnie wstaję rano. Na ubieranie się nie potrzebuję więcej nad 2 minuty; zajęcia zaś dzienne są mi bardzo miłe, bo czuję, że czas z korzyścią dla duszy upływa.

Słowem wszystko, co mię otaczało na dworze, obiecywało mi rozkosze, których nigdzie znaleźć nie mogłam. Tu przeciwnie, gdzie wszystko zdaje się zasmucać naturę, używam radości czystej, a od roku, jak tu przebywam, pytam się sama siebie codziennie: „Gdzie są te surowości, którymi mię zastraszyć chciano"?

S. Ludwika zmarła 23 grudnia 1787 r.

Jak ustrzec się od tyfusu brzusznego?

Tyfus (dur) brzuszny jest chorobą zaraźliwą, często kończącą się śmiercią, jest plagą, która stale trapi ludność naszych miast, miasteczek i wsi.

Na tyfus chorujemy nie z przeziębienia, ani z niestrawności, lecz wskutek zarażenia się.

Przez picie wody z zakażonych studzien i zbiorników, przez spożywanie zanieczyszczonych zarazkami tyfusowymi pokarmów, zarazki te dostają się do naszego przewodu pokarmowego i wywołują tę ciężką chorobę.

Rady:

Brud i niechlujstwo sprzyja zarażeniu się tyfusem brzusznym, a czystość jest najpewniejszą przeciwko niemu obroną.

Chcąc ustrzec się tyfusu brzusznego, należy:

1) unikać zetknięcia się z chorym na tyfus brzuszny i przedmiotami, które mogą być zanieczyszczone jego wypróżnieniami i moczem, jak np.: pościel, bielizna, łóżko, nocnik, sedes i t. p.;

2) utrzymywać w czystości własne mieszkanie i klozet, oraz nie zanieczyszczać sieni, schodów, podwórza, śmietnika i ustępu ogólnego;

3) ochraniać od dotykania rękami i wszelkiego zanieczyszczania, oraz od much, pokarmy i napoje, przechowując je w zamkniętej szafce, pod kloszem ze szkła lub z gęstej siatki i t. p.;

4) nie pić mleka niepewnego co do czystości i pochodzenia w stanie surowym, lecz tylko po przegotowaniu, jak również wody surowej ze studzien i zbiorników otwartych, gdyż mleko takie i woda mogą być zanieczyszczone zarazkami tyfusu brzusznego;

5) spożywać owoce, sałaty, pomidory i t. p. tylko dokładnie obmyte wodą; owoce najlepiej jeść obmyte i obrane ze skórki;

6) przed każdym jedzeniem myć dokładnie ręce wodą z mydłem, bo tyfus brzuszny słusznie nazywają chorobą brudnych rąk;

7) tępić wszelkimi sposobami muchy, te najniebezpieczniejsze przenosicielki zarazków tyfusowych;

8) przy każdym zachorowaniu z podniesioną temperaturą, bólem głowy, ogólną niedyspozycją, jak najprędzej zwrócić się do lekarza o poradę.

Prócz tych ogólnych, znanych od dawna i skutecznych sposobów obrony przeciwko tyfusowi brzusznemu, posiadamy środek zabezpieczający od tej choroby, a mianowicie ochronne szczepienia podskórne.

KURS DOKSZTAŁCAJĄCY DLA ORGANISTÓW.

W myśl wskazań rozporządzenia Ministra W. R. i O. P. o ustroju szkół artystycznych muzyki (Dziennik Ustaw R. P. Nr. 44 z dnia 15 czerwca 1937 r.), Instytut Muzyczny w Tarnowie przystępuje do otwarcia szkoły organistowskiej. Bliższe szczegóły podane będą w najbliższym czasie.

Niezależnie od tego rozpoczyna się z dniem 1 września br. tegoroczny kurs dokształcający dla organistów. Ze względu na to, że po ukończeniu tego kursu pozostanie już tylko 3-miesięczny okres do nabycia kwalifikacyj, wymaganych dla organistów, przedłuża Dyrekcja Instytutu Muzycznego tegoroczny termin zgłoszeń do dnia 1 października br.; po tym dniu dalsze zgłoszenia nie będą mogły być uwzględnione.

Dyrekcja Instytutu Muzycznego w Tarnowie.



Uczestniczki kursu dla kobiet pracujących zawodowo w Rychwałdzie k. Pleśnej.

Z POLITYKI

Przyjazd szwedzkiego ministra spraw zagr. do Polski. W ubiegłym tygodniu przybył do Warszawy szwedzki minister spraw zagranicznych Sandler. Odbył on szereg konferencyj z przedstawicielami rządu polskiego, głównie z ministrem spraw zagran. Beckiem, oraz został przyjęty na audiencji przez P. Prezydenta Rzpltej w Spale. Narady te przyczynią się do jeszcze żywszego rozwoju stosunków zarówno politycznych, jak i gospodarczych pomiędzy Polską a Szwecją. Oba kraje prowadzą zgodną politykę na terenie międzynarodowym, zmierzającą do utwierdzenia powszechnego pokoju. Coraz też silniejszą jest współpraca gospodarcza obu państw. Wzrasta z roku na rok nasz wywóz do Szwecji, również podnosi się eksport szwedzki do Polski. Wymianę handlową ułatwia w najwyższym stopniu wspólne morze, które od wieków w najnaturalniejszy sposób łączy oba kraje.

Santander w rękach powstańców. Ostatnia w północnej Hiszpanii twierdza czerwonych, miasto Santander, poddało się powstańcom. Wkraczające wojska narodowe ludność cywilna witała, jak zbawców, z niesłychaną radością. Powstańcy natychmiast przystąpili do rozdziału pomiędzy nią żywności, przywiezionej z sobą. W mieście kilka tylko budynków czerwoni przed opuszczeniem wysadzili w powietrze. Również w fabrykach i kopalniach nie ma żadnych szkód tak, że wkrótce zostaną uruchomione.

Obecnie armia czerwonych na froncie północnym jest w całkowitej rozsypce. Powstańcy zajmują coraz dalsze tereny, oczyszczając je z drobnych oddziałów czerwonej milicji. W mieście Santonia poddało się jej 11 batalionów. Ogółem liczba wziętych przez powstańców do niewoli czerwonych wojsk w ostatnich dwóch tygodniach wynosi około 40 tysięcy. Nadto zdobyli oni olbrzymie ilości wszelkiego rodzaju materiału wojennego, którego czerwoni nie mogli nigdzie wywieźć.

Przez zajęcie Santander cała północna Hiszpania znajduje się już w rękach powstańców. Rząd narodowy ma teraz w swym władaniu 32 prowincje kraju, tj. przeszło dwie trzecie Hiszpanii. Również w jego posiadaniu jest większa część kopalni, zwłaszcza żelaza, rtęci, miedzi i węgla. Czerwoni władają jeszcze w 15 prowincjach.

Po zlikwidowaniu frontu północnego, walcząca tam dotąd armia narodowa zwróci się prawdopodobnie na wschód w kierunku Barcelony, siedzibie rządu katalońskiego. Pono wysłannicy jego mieli się już stawić u gen. Franca w sprawie nawiązania rokowań. Należy się więc spodziewać, że wkrótce i Katalonia podda się powstańcom.

Zacięte walki na Wschodzie. W półn.-wsch. dzielnicy Szanghaju toczą się dalej zacięte walki między oddziałami chińskimi a japońskimi. Japończycy, którzy otrzymują stale coraz większe posiłki, wszędzie przeważają. Również w innych miejscowościach odnoszą łatwe nad Chińczykami zwycięstwa. Po zdobyciu ważnej ze względów strategicznych przełęczy Nankou posuwają się szybko w głąb kraju, zajmując coraz to nowe miasta. W okręgu Tien-Tsin wojska chińskie straciły w ostatnich walkach około 500 zabitych i 1000 rannych. Japończycy znajdują się w odległości 45 klm. od miasta. Samoloty japońskie dokonują ustawicznie nalotów na ważniejsze miejscowości, kontrolując i paraliżując ruchy wojsk chińskich. W ubiegłym tygodniu kulą karabinu maszynowego z samolotu japońskiego został ciężko zraniony ambasador angielski Hugessen, który jechał samolotem wzdłuż linii chińskiej z Szanghaju do Nankinu. Rząd angielski natychmiast w związku z tym wystąpił z ostrym protestem w Tokio, żądając od rządu japońskiego ukarania winnych lotników.

Wkrótce walki na Wschodzie przybiorą groźniejszy obrót, gdyż rząd japoński zapowiedział blokadę chińskich wybrzeży morskich. Z tego powodu z łatwością może przyjść do niebezpiecznego konfliktu Japonii z innymi mocarstwami, których swobodne stosunki handlowe z Chinami zostałyby mocno wskutek blokady utrudnione. Groźne również dla pokoju, nie tylko na Wschodzie, są zdradzieckie zabiegi Sowietów, które najwięcej prą do otwartej wojny między Japonią a Chinami. Z tej bowiem wojennej zawieruchy zamierzają skorzystać, ażeby w całych Chinach wywołać przewrót komunistyczny. Nie udało im się podpalić świata na Zachodzie w Hiszpanii, więc próbują to uczynić na Wschodzie.

Arabowie przeciwko podziałowi Palestyny. Przeciwko zamierzonemu podziałowi Palestyny coraz ostrzej protestują Arabowie. Żądają oni stanowczo przyznania im całego kraju, którego są od wieków głównymi mieszkańcami. W żaden sposób nie chcą oni się zgodzić na to, ażeby najżyźniejsze obszary w zachodniej części kraju, oraz całe wybrzeże miały przypaść żydom. Do wystąpień przeciwko planowi podziału nawołuje Arabów głównie wielki mufti Jerozolimy, który w obawie przed aresztowaniem go przez władze angielskie, od dłuższego już czasu nie opuszcza meczetu Omaru. Obecnie podnoszą się wątpliwości, czy żydzi i Arabowie potrafią samodzielnie się rządzić, czy więc nie należy się jeszcze wstrzymać przed nadaniem im całkowitej niepodległości.

Z DIECEZJI

Wizytacje kanoniczne. JE. Ks. Biskup Ordynariusz dokonuje wizytacji kanonicznej dekanatu uścieńskiego, a JE. Ks. Biskup Sufragan dekanatu radłowskiego.

Ze Szczyrzyca. W Szczyrzycu odbyła się w dniu 22 sierpnia br. benedykcja jedynego opata zakonu Cystersów w Polsce, O. Benedykta Birosa. W czasie uroczystej sumy pontyfikalnej dokonał aktu benedykcji JE. Ks. Biskup Dr Fr. Lisowski w asyście dwóch opatów, O. Tecelina Jaksza z Viszobrodu, jako delegata zakonu Cystersów, oraz opata Górnego, Księży Kanoników regularnych z Krakowa. Oprócz licznego duchowieństwa tak świeckiego, jak i zakonnego wzięli udział przedstawiciele Kapituły tarnowskiej w osobach księży prałatów ks. Sitki i ks. Lubelskiego, dalej ks. płk. Matejkiewicz, delegat JE. ks. biskupa W. P. Gawliny, p. wicewojewoda Dr Małaszyński, p. starosta limanowski Malkowski i wielu innych dostojników duchownych i świeckich. Kazanie okolicznościowe wygłosił O. Ireneusz, przeor OO. Karmelitów z Krakowa. Na uroczystość przybyła również z rodzinnej parafii ks. opata Birosa procesja. Stawiły się także oddziały Akcji Katolickiej obu parafij w swych barwnych strojach regionalnych.

Nowemu Ojcu Opatowi życzymy błogosławieństwa Bożego i pomyślności w najdłuższe lata.

Szczyrzycanin.

Ze Zlotu Okręgowego KSM. w Ptaszkowej

Cicha wieś Podhala, **Ptaszkowa,** przeżywała w niedzielę dnia 29 sierpnia br. niezwykłe chwile. Odbył się tam Zlot oddziałów KSM. okręgu grybowskiego.

Mimo zwątpień pesymistów Zlot wypadł nadspodziewanie pięknie.

Długim sznurem ciągnęły w niedzielny ranek furmanki pełne mężczyzn od Polnej, Szalowej, Krużlowej i tylu innych miejscowości. Świątynia zaledwie mogła pomieścić tłumy mężczyzn, mimo że miejscowy Ks. Proboszcz dla swoich parafian odprawił rano nabożeństwo, prosząc, by nikt nie przychodził na sumę. Nabożeństwo uroczyste celebrował ks. prał. Jan Solak. Kazanie wygłosił ks. Karol Pękala z Tarnowa. „Dziś zegary dziejowe — mówił — zaczynają wybijać godziny przebudowy świata starego na nowy, trzeba nam dziś ludzi wielkich, świętych i bożych, by teraźniejszość i przyszłość była święta i boża". Po nabożeństwie odbyły się obrady Zlotu w sali parafialnej. Zagaił je i przewodniczył obradom p. dyr. Bron. Szuba, prezes okręgu grybowskiego KSM. Zjazd witali: prezes miejscowego oddziału KSM. p. Janusz i asystent kośc. okręgu ks. kan. E. Pykosz. Po uchwaleniu adresu hołdowniczego dla JE. Ks. Biskupa Lisowskiego - referat sprawozdawczy z pracy wygłosił ks. Karol Pękala, sekr. gen. — Referat na temat: „Przed jutrem zwycięskim", wygłosił z kolei p. Bronisław Bosowski z Tarnowa, wicesekr. gen. KSMm. Po chwilowej przerwie wygłosił referat p. prof. Franciszek Wzorek z Nowego Sącza na temat: „Drogi rozwoju gospodarczego wsi polskiej". Piękny referat, tchnący głęboką troską o dobro wsi polskiej, zaciekawił obecnych. Poruszył w nim prelegent konieczność zdobywania oświaty rolniczej, oraz konieczność tworzenia Kółek rolniczych, przedstawił w ogólnych zarysach ustrój korporacyjny. Wezwał obecnych do wytrwałej pracy w A. K. i do tworzenia „Sekcyj społecznych" w oddziałach. Uzupełnieniem tego referatu był odczyt p. Fr. Obrzuta ze Siołkowej na temat: „O lepszą przyszłość wsi polskiej". Ostatnie przemówienie wygłosił p. prof. Gołąb z Lublina. Poruszył w nim szereg aktualnych zadań Akcji Katolickiej. Liczne oklaski w czasie przemówienia były świadectwem, jak wywody referenta trafiały do przekonania słuchaczy.

Po obszernej dyskusji uchwalono szereg rezolucyj. Zebranie zakończyło przemówienie serdeczne i gorące p. prezesa Bron. Szuby, który wszystkich zebranych najusilniej zachęcał do dalszej pracy w oddziałach w myśl przedstawionych haseł i wskazań.

Jedziemy do Częstochowy!

Podajemy niniejszym dalsze komunikaty w sprawie pielgrzymki Katolickiego Stowarzyszenia Mężów do Częstochowy w dniach 18 i 19 września br.

1. Sekretariat KSM. zamówił w Krakowskiej Dyrekcji PKP. następujące pociągi:

Stacja wyjazdu	Stacja zatrzymania się	Cena za przejazd tam i z powrot.
Stary Sącz	Nowy Sącz, Kamionka Wielka, Ptaszkowa, Grybów	9·30
Stróże	Jankowa, Bobowa, Ciężkowice, Siedliska, Tuchów, Pleśna	8·30
Tarnów	Mościce, Bogumiłowice	7·10
Biadoliny	Sterkowiec	6·90
Słotwina-Brzesko	Rzezawa	6·70
Bochnia	Stanisławice, Kłaj	6·40
Tuszów Narodowy	Mielec, Rzochów, Przecław Dąbie	8·70
Mędrzechów	Dąbrówki Breńskie, Oleśno, Dąbrowa, Żabno, Łukowa, Klikowa	7·90
Sędziszów Młp.	Ropczyce, Lubzina, Dębica	8·30
Limanowa	Tymbark, Dobra	8·10
Czarna	Wola Rzędzińska	7·60

Jeśli nie zbierze się 500 uczestników do zamówionego pociągu — zamówienie takiego pociągu cofniemy. Uczestnicy musieliby wsiąść do innego pociągu. Dlatego usilnie prosimy o propagandę pielgrzymki.

2. Ostatni termin masowych zgłoszeń upływa z dniem 5 września; wtenczas ostatecznie zadecydujemy ilość pociągów i wagonów do każdego pociągu. Nieliczne zgłoszenia dodatkowo możemy przyjąć po 5 września.

3. Dokładny rozkład jazdy i ostatnie szczegóły podamy w „Naszej Sprawie" z dnia 12 września br.

4. Krzyże dla prezesów Oddziałów należy czym prędzej zamawiać; niewielką jeszcze ich ilość posiadamy na składzie. Zamówionych krzyżów zasadniczo pocztą nie posyłamy, tylko innymi sposobami będziemy starali się je wręczyć prezesom Oddziałów przed pielgrzymką.

Sekretariat K. S. M.

Z POLSKI

Koronacja cudownej statuy Królowej Polskiego Morza. Dnia 8 bm. odbędzie się w Swarzewie na Kaszubach koronacja cudownej statuy Matki Bożej, Królowej Polskiego Morza, patronki rybaków. Koronacji dokona ks. biskup Stanisław Okoniewski, ordynariusz chełmiński. W tym samym dniu odbędzie się w diecezji włocławskiej, w Charłupi Małej, ukoronowanie słynącego cudami obrazu Matki Najśw. przez ks. biskupa Karola Radońskiego z Włocławka.

Zatwierdzenie Krucjaty Eucharystycznej. Minister oświaty p. Świętosławski wydał okólnik, w którym zalegalizował Krucjatę Eucharystyczną jako jedyną organizację religijną rzymsko-katolicką na terenie szkół powszechnych i zatwierdził jej regulamin.

Strajk rolny. Dnia 26 sierpnia br. zakończył się dziesięciodniowy strajk rolny, mający charakter politycznego strajku chłopów, należących do Stronnictwa Ludowego.

W tej sprawie wydał Rząd komunikat analizujący przebieg strajku, w którym zostało zabitych 41 osób, a 34 odniosło rany.

Proces Hindy Fleischerowej i 8 jej towarzyszy, oskarżonych o czynny udział w „związku interwencyjnym“ Wandy Parylewiczowej, żony b. prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie, rozpoczął się w poniedziałek 23 sierpnia br. w sądzie okręgowym w Krakowie. Na pierwszą rozprawę nie stawiła się osk. M. Łapińska z Krakowa i adwokat Schäftler z Bochni z powodu choroby. Sprawy ich wyłączono. Na ławie oskarżonych zasiedli sami żydzi i żydówki. Oskarżali prokuratorzy Żeleński z Warszawy i Garbaczyński z Krakowa. Z aktu oskarżenia wynika, że Fleischerowa i jej wspólnicy oskarżeni są o uzyskiwanie za pomocą podstępnych zabiegów i protekcyj posad w sądownictwie, notariacie i innych urzędach, oraz o starania tą samą drogą u sędziów o dogodne wyroki w sprawach protegowanych osób i o koncesje, prawo obywatelstwa, odroczenie wykonania kary i t. p. Uzasadnienie aktu oskarżenia obejmuje 85 stron maszynowego pisma. Interesanci kierowali się do Fleischerowej, która z kolei przedstawiała ich sprawy Parylewiczowej, także na jej ręce składali grube setki — niby pożyczki — dla pani prezesowej. Pieniędzy tych, mimo niezałatwienia sprawy, z powrotem nie otrzymywali. Wszystkie prawie interwencje Parylewiczowej były bezskuteczne, ale podejmowane za odpowiednim wynagrodzeniem.

Osk. Fleischerowa częściowo przyznała się do winy, oświadczając: Przyznaję, że zajmowałam się rzeczami, którymi nie powinnam się zajmować, ale do żadnego związku nie należałam. Natomiast mąż Hindy — Izydor Fleischer z Tarnowa, do winy się nie przyznał, tłumacząc, że o niczym nie wiedział, do spraw żony się nie wtrącał, bo jest chory. Nie przyznała się także do winy siostra Fleischerowej — Färberowa z Krakowa. Józef Hochman, zastępca „spółki“ na Rzeszów, przyznał się do udziału w 4 sprawach, Józef Holländer z Tarnowa i adwokat Schneid wyparli się winy, zaś ostatni osk. Leib Isler przyznał się częściowo. W dalszym ciągu nastąpiły przesłuchania świadków, których liczba dochodzi 73. Oskarżonych broni 5 adwokatów, w tym 4 żydów. Ogłoszenie wyroku ma nastąpić w sobotę w dniu 4 bm.

Józef Leszczyc 47

Słońce wśród chmur

(Powieść współczesna).

Nad sobą się też żaliła i nad Staszkiem. Czas upływał, a żadnej zmiany u niego nie widziała. Nie mieli z sobą o czym rozmawiać, odkąd im przyszło unikać jednego tematu, tak dla Staszka drogiego. Chciał ją dzisiaj wyręczyć i pójść po bydło. Służąca bowiem sposobiła trawę do podoju. Powiedział przy tym: — Męczycie się... bo tak sami chcecie... Zrozumiała, o co mu chodzi. Popłakała się po drodze...

I w Staszkowej piersi falowało cierpienie. Czuł, że od matki, którą przecież kocha, coś go rozdziela i odsuwa. Widywał ją w myślach korzącą się na kolanach przed Stwórcą i błagającą o szczęście i przemianę dla tego, którego zrodziła. Zdawał sobie sprawę, że jej miłości i opiece zawdzięcza tę garść dobrych poglądów, którymi się w życiu kieruje.... Wiosnę w całej pełni czuć było w powietrzu, znać na twarzach dzieci i rówieśników. Majowe słońce gorącym uściskiem obejmowało ziemię, a jego troski nie topniały... Nieraz przy pracy na myśl o przyszłości, bólem zgięty jak drzewo wichrem targane, prostował się, oddychał ciężko. O tym, by matce ustąpić, nie było mowy. Czuł w sobie tragedię zmagań między dwoma miłościami — matką a Baśką... i nie umiał sobie wytłumaczyć, czemu ta druga brała górę... Zupełnie obca osoba, z którą zaledwie kilkanaście razy rozmawiał... z rodziny znienawidzonej przez matkę. Chwilami zazdrościł innym, że kochanie umieją traktować tak błaho—pójść od jednej do drugiej bez żalu. W gruncie rzeczy nienawidził takich, co to nie żony, ale użycia poszukują. Na wsi się urodził jak inni, ale się od nich odrodził. Może nauki na to wpłynęły...

Mawiali mu koledzy, że w nim nie ma krwi, tylko woda. Dowodzili, że młodość ma swoje prawa, że się nie trzeba z przestarzałymi poglądami liczyć, że jak się kto chce żenić, to musi „próbować“ dziewczęta na wszystkie strony. Nie dysputował z nimi. Po co... Baśce też wszystkiego nie opowiadał. Wbiłaby się w dumę. Zresztą uważał to za pewną sztukę życiową, żeby się nie wywnętrzać. Przed Zośką tylko niczego nie tail. Ona mu dotrzymywała słowa i z niczym się przed matką nie zdradzała. Jej też życie nie słało się różami.

Marcin miał usposobienie gburowate. We wszystkich sprawach radził się swej matki, a Zośka była zawsze na uboczu. Matka była skąpa, zjadła byle co, a resztę wynosiła na targ. Przy każdej sposobności popiła wódki, a nawet do domu „wyborową“ przynosiła i Marcina częstowała. W gospodarstwie nie było z niej pociechy, a jeśli już co zrobiła, wymawiała bez końca.

Zośka słabowała na żołądek, więc też czasem się tłumaczyła, że tego lub owego jeść nie może. Nie znajdowała i tu wyrozumienia.

— Jeżeliś wiedziała, żeś taki zdechlak, to trzeba sobie było wymienić żołądek na cielęcy, nim do nas przyszłaś... Tu pani nie udawaj!...

W ten lub inny deseń przemawiała do niej matka. Marcin się tylko śmiał i nigdy się za nią nie ujął.

Widząc ją nieraz smutną, mawiał:

— Ej, trzeba by cię raz i drugi zdzielić po plecach, toby ci wyszły muchy z nosa... Jak chłop baby nie bije, to w niej wątroba gnije...

Zośka, przyzwyczajona do porządku, chciała dom jak najczyściej utrzymać. Żeby jej dokuczyć,

ZE ŚWIATA

Rocznica śmierci arcybiskupa Kettelera. W roku bieżącym mija 60 lat od zgonu arcybiskupa Moguncji (w Niemczech) Wilhelma Emanuela Kettelera. Był on twórcą katolickiej myśli społecznej i niestrudzonym bojownikiem o polepszenie doli robotników.

Portret Hitlera zamiast krzyża... Biskup niemiecki August von Gallen zwrócił ostatnio uwagę społeczeństwa na smutny fakt, że w katolickich szkołach powszechnych w Niemczech pracują nauczyciele, którzy wprawdzie kiedyś byli katolikami, ale z Kościoła wystąpili, własnych dzieci po katolicku nie wychowują i na naukę religii nie posyłają.

Biskup z oburzeniem stwierdza, że w wielu częściach jego diecezji władze szkolne poleciły usunąć krzyż, a zamiast niego umieścić portret Hitlera.

Abisynia dostarczy Włochom złota. Wicekról Etiopii (w Abisynii), marszałek Graziani, dokonał wizytacji kopalni złota w Sciumagalle i Medrigen w Erytrei. Kopalnia w Sciumagalle po ukończeniu instalacyj technicznych produkować będzie 15 kg. złota miesięcznie. W chwili obecnej w kopalni tej zatrudnionych jest 70 robotników włoskich i 200 tubylców.

Zgon amerykańskiego bogacza Mellona. W Nowym Jorku zmarł jeden z najbogatszych ludzi świata, Andrew Mellon, wybitny finansista, polityk, b. minister finansów i ambasador Stanów Zjedn. w Londynie.

Majątek jego oceniano w roku 1932 na 10 miliardów dolarów.

W Chinach panuje cholera. W chińskiej miejscowości Hongkong panuje już od miesiąca epidemia cholery, która mimo szczepienia ochronnego ludności ciągle się rozszerza. W ub. tyg. padło jej ofiarą ponad sto osób.

W Boliwii (w Ameryce Południ.) wybuchła wśród bydła zaraza, której ofiarą padło dotychczas 12 tysięcy sztuk bydła rogatego

Olbrzymie upały, panujące w Finlandii, spowodowały tak wielką posuchę w północnej części tego kraju, że odczuwa się brak wody do picia i płaci się za każdy litr. Lasy brzozowe wysychają, a ryby zdychają w jeziorach i rzekach.

Po 22 latach niewoli wrócił do Rumunii. Niejaki Tanaś Fundur, Rumun, dostał się w czasie wojny światowej w r. 1915 do niewoli rosyjskiej i został przewieziony na Sybir. Po przewrocie bolszewickim uzyskał Fundur, jako stolarz, pracę i ożenił się w Rosji, zakładając małe gospodarstwo. Bolszewizm pozbawił go niebawem prywatnego majątku, z czym Fundur nie mógł się pogodzić. Żona Fundura, która przez długi czas nie miała wiadomości od swego męża, wyszła po raz drugi za mąż i jest matką trojga dzieci. Z początkiem sierpnia otrzymał Fundur zezwolenie władz sowieckich na powrót do domu. Z Rosji przybył on wraz ze swoją tamtejszą żoną i dwojgiem dzieci do rodzinnej miejscowości Seletynu. Pierwsze swoje kroki skierował do domu rodziców, lecz już ich nie zastał przy życiu, a dom był w rękach obcych.

Uczestnicy pielgrzymki do Kalwarii Zebrzydowskiej składają O. Gwardianowi Głowackiemu serdeczne podziękowanie za trudy w zorganizowaniu i przeprowadzeniu pielgrzymki.

---

umyślnie nieraz matka śmieciła, wylewała tuż pod progiem pomyje, wchodziła z zabłoconymi butami prosto do pokoju, na świeżo wyszorowaną podłogę.

— Przecie uważajcie, bo się tyle namęczę na darmo — prosiła Zośka.

— Widzicie!... Jaka pani!... Przyszła tu rządzić!... Mnie matce nie wolno już wejść?...

Z wiosną zaprowadziła przed domem ogródek. Skopała grządki, zasiała kwiatki, ogrodziła gałęziami, żeby kury nie rozgrzebywały... Marcin zamiast pochwalić, powiedział:

— E, lepiejbyś posiała koniczyny, toby był z tego jaki pożytek... Co mi tam kwiatki!...

Do Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet nie pozwolił się jej zapisać.

— Ani mi się waż. Dość tam jest tych „świętych".

Na odwiedziny matki nie chciał jej pozwolić.

Bronisława była przekonaną, że Zośka dobrze trafiła. Wierzyła w to, że się po pewnym czasie przyzwyczai. Nigdy nie przypuszczała, żeby jej dziecku robiono krzywdę. Kilkanaście razy pytały ją kobiety, jak się Zośce powodzi, a robiły przy tym jakieś dziwne miny, jakby co ciekawego wiedziały. Bronisława na to mawiała zwykle:

— A że sobie tam matka wódki popije czasem... to trudno. Przecież na to też pracuje...

Staszek współczuł z Zośką, nie mógł sobie tylko tego wytłumaczyć, co się z Marcinem stało. Przecież miał go za lepszego.

W niedzielę po południu przyszła Zośka w odwiedziny do matki. Serdecznie się uściskały na powitanie.

— Moje dziecko, tak cię już dawno nie widziałam — zaczęła matka. — Czemuż częściej nie przyjdziesz? Tak ci tamten chleb zasmakował, że ani ci się ruszyć nie chce?

— Tak schodzi z dnia na dzień. W tygodniu robota, a w niedzielę muszę być przy krowach. Ledwiem sobie na dziś uprosiła tej kulawej Joaśki... żeby je przypilnowała...

— Nie mógłby cię to czasem Marcin zastąpić, albo matka?

— E, gdzieby tam... — schyliła głowę i westchnęła.

Domyśliła się Bronisława, że tam coś wśród nich nie w porządku, ale nie pytała więcej. W rodzinie rozmaicie nieraz przychodzi. Pokazała Zośce niedawno odsadzone cielę, małe kurczątka, które kwoka wodziła. Poprosiła wreszcie do izby.

— Ile razy przez ten próg przechodzę, zawsze staje mi w myśli ojciec... Panie, świeć nad jego duszą... — mówiła Zośka.

Usiadły w izbie i zaczęły pogwarkę. W ciągu rozmowy spytała Zośka o Staszka.

— Wyszedł gdzieś — odpowiedziała matka. — Robi się z niego dziwak... W domu nie usiedzi, jak dawniej. Chodzi gdzieś w pole, a ciągle zamyślony. Uparty, że niech ręka Boska broni. Ja nie wiem, jak on się wykieruje...

— Z czym?

— Ubzdurał sobie tę Baśkę i tam ciągnie... Ani słowa nie można mu powiedzieć. Tak ma być, a ty matko, coś go wychowała, na bok...

— To się nie sprzeciwiajcie... Niech sobie robi, jak chce — wstawiała się Zośka.

— Gdzieś ty rozum podziała? — krzyknęła matka. — Ja mu źle nie chcę. Posłuchałaś mnie i dobrze na tym wyszłaś...

— Ej nie, mamo...

— Nie obrażaj Boga, jak ci dobrze. (C. d. n.).

GOSPODARSTWO

Warunki uprawy pszenicy.

Pszenica należy do roślin najbardziej wartościowych. Ziarno jej jest poszukiwane na wszystkich rynkach, a jako towar stanowi przedmiot ogólno-światowego handlu. Łatwość zbycia i wyższe ceny zachęcają rolników do jej uprawy. Niestety, **pszenica nie wszędzie udaje się,** nie wszystkie gleby jej odpowiadają. Należy ona do roślin stawiających duże wymagania co do jakości gleby, kultury i nawożenia. Najlepiej udaje się pszenica na glebach zwięźlejszych, gliniastych.

Pod pszenicę dobre jest **stanowisko** po rzepaku, koniczynie, grochu, bobiku, po zielonkach na paszę, maku, wczesnych ziemniakach. W stanowisku po zbożach jedynie po owsie pszenica czuje się jako tako, natomiast po innych zbożach, a zwłaszcza po jęczmieniu przeważnie zawodzi; w gorszych ziemiach w ogóle nie warto pszenicy siać.

Uprawa roli pod pszenicę powinna być dokładna i staranna. W zależności od przedplonu uprawa jest różna. Zasadniczo powinno się dawać dwie orki. Pomiędzy pierwszą a drugą orką bronami lub drapaczami staramy się wyniszczyć chwasty. Jeśli na dwie orki brak nam czasu, to pierwszą orkę możemy zastąpić kultywatorem, dawanym na krzyż, poczem przychodzi brona, a w parę tygodni później orka siewna, wykonana w wąskie, drobne skiby.

Plony pszenicy zależą w wysokim stopniu od zasobności gleby w składniki pokarmowe. Jednak **nawożenie obornikiem nie jest wskazane,** gdyż obornik bezpośrednio stosowany pod pszenicę **powoduje** często **zachwaszczenie i wyleganie** pszenicy. Nawozy pomocnicze azotowo-fosforowe, użyte przed siewem ziarna, mają wielki wpływ na rozwój pszenicy i wydanie odpowiedniego plonu. Nawożenie fosforowe powinno być całkowite w jesieni, nawożenie zaś azotowe trzeba dać w jesieni przynajmniej w takiej ilości, żeby wystarczyło na pierwsze potrzeby rośliny. Stosując pod pszenicę supertomasynę azotniakowaną w ilości 200—250 kg. na hektar, zaspokajamy jej wymagania pod względem fosforu, a jednocześnie dajemy tyle azotu, że wystarczy go na potrzeby rośliny przed zimą. Na wiosnę dodamy saletry.

Siew pszenicy przypada **w drugiej połowie września. Najpóźniejsze siewy** wykonywać można **w końcu września,** a wyjątkowo tylko w pierwszych dniach października. **Odmian pszenicy jest wiele.** W naszych warunkach dobrze się udają: **Ostka Skomorowska, Ostka Grodkowicka, Graniatka Dańskowska, Wysokolitewka.** Nasienie powinno być zaprawione przeciw śnieci i głowni. Na hektar **przy siewie rzędowym wychodzi około 150 kg.** nasienia, przy siewie rzutowym, ręcznym **180—200 kg.** Zasiew należy zabronować, a następnie pole **wybruździć i przekopać przegony,** aby się woda na polu nie zatrzymywała.

Koniczyna ścierniskowa.

W początkach września można się już zorientować, jak się zapowiada przyszły plon koniczyny czerwonej, wsianej na wiosnę na sprzęt przyszłoroczny. Jeśli koniczyna wygląda pięknie, rozwija się silnie, jest zagęszczona, to w takich wypadkach, przy ciepłej a długiej jesieni, może wytworzyć się zbyt silny porost. Taki stan koniczyny może spowodować to, że w razie obfitych śniegów koniczyna zacznie dusić się, potem gnić, a w rezultacie z pięknego porostu będziemy mieli na wiosnę puste, albo bardzo nędzne pole. Aby temu zapobiec, trzeba ten nadmiar zieleniny skosić już przed połową września, żeby zdążyła jeszcze odrosnąć i dobrze zabliźnić rany.

Jeśli zaś koniczyna jest słaba i rzadka, to w takim razie należy ją podratować przez odpowiedni zasiłek nawozowy w postaci dobrze przegniłego kompostu. A więc należy taką rzadką ścierniówkę ściąć, wywieźć z pola, a potem rozsiać mniej więcej dziesięć worków czarnego kompostu w stosunku na mórg i silnie zbronować. Skutek tego będzie widoczny — przed zimą koniczyna ściemnieje i wyraźnie się zagęści.

Przy zbyt rzadkim stanie porostu może być oprócz nawożenia wskazany zasiew żyta w zbronowaną koniczynę. Wystarczyć może pół, a nawet ćwierć cetnara żyta w tym celu. Żyto rozsiane i przykryte broną zagęści puste miejsca wśród koniczyny, a na wiosnę, w połowie maja zetniemy zieloną masę żytniej i koniczynnej paszy. W taką mieszankę dobrze jest w kwietniu wsiać seradeli kilkanaście kg. na mórg, by po majowym sprzęcie żytnio-koniczynnej zielonki mieć w początkach sierpnia obfity i żyzny sprzęt seradeli z koniczyną.

Jaką zaprawę wybrać do zaprawiania pszenicy ozimej?

Od dawna jest znanym faktem, że t. zw. zaprawy mokre (siarczan miedzi, formalina), jakkolwiek pozornie tanie i skuteczne, powodują straty przez znaczne obniżenie zdolności kiełkowania ziarna. Strata ta przeciętnie wynosi 10%, co w przeliczeniu na dzisiejszą cenę pszenicy wyniesie przy zaprawieniu 100 kg. ziarna równowartość 3 złotych. Poza tym sam sposób zaprawiania na mokro jest kłopotliwy, długotrwały, a co najważniejsze, nie zabezpiecza całkowicie przed chorobami, gdyż nawet najdokładniej odkażone ziarno może ulec wtórnemu zakażeniu w siewniku, w workach lub nawet w glebie.

Dlatego też światli rolnicy obecnie zarzucają ten przestarzały sposób zaprawiania i przechodzą na suche zaprawianie gotowym preparatem **„Ziarnik C“,** który pozwala bardzo szybko zaprawić każdą ilość ziarna, nie uszkadza zupełnie nasienia i jest prosty i łatwy w użyciu. **„Ziarnik C“** zabezpiecza całkowicie przed chorobami i uniemożliwia wtórne zakażenie, zaprawa bowiem otacza ziarno cieniutką powłoką, która nawet jeszcze w glebie skutecznie zabezpiecza przed chorobami.

Koszt zaprawiania **„Ziarnikiem C“** jest niewielki i zawsze mniejszy od strat, jakie mokre zaprawy powodują w kiełkowaniu ziarna.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Targi na konie remontowe. Kierownictwo Remontu podaje do wiadomości rolników, że targi na konie remontowe odbędą się w Tarnowie 2 października o godz. 10 rano na targowicy, w Dębicy 17 listopada o godz. 9, w Mielcu 18 listopada, w Kocmyrzowie 13 listopada na placu koło dworca kolejowego.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie płacono za 100 kg. żyta około 24 zł., za pszenicę około 30 zł., za owies do 20 zł.

Gąsienice motyla bielinka wyniszczyły kapustę. Po olbrzymim nalocie motyla bielinka kapustnika okazały się fatalne następstwa. Mianowicie gąsienice motyli objadły prawie całkowicie liście kapusty. Liczyć się więc należy z jej niedoborem.

SKŁADKI.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce złożyli: pp. M. Greissowa i Z. Marcićkiewiczowa z Rzochowa 7 zł., p. Z. Serednicka 10 zł., J. N. ze St. Wiśnicza 5 zł., p. F. Mrozkowa z Gorlic 3 zł.

Na fundusz prasowy „Naszej Sprawy": ks. kan. M. Ćwik z Królówki 10 zł. — Bóg zapłać.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.
We Francji z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: $^1/_{16}$ 6 zł. $^1/_8$ 12 zł. $^1/_4$ 25 zł. $^1/_2$ 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.